ROZMAITOŚCI.

Nro 44. dnia 3. Listopada 1824.

CHWILA WESOŁOŚCI.

(Pam. warsz. 1822.)

ROZDZIAŁ I.

Wuy i Siostrzeniec.

O czémże myślisz Karolu, — rzekł Pan Woynicki do siostrzeńca swego, który piérwszy raz w życiu całą godzinę na mieyscu siedział, słuchaiąc siostry cioteczney grania, zupełnie był w myślach zatopiony. — Zapewne wczoraysza wizyta u Pana Kasztelana musiała zrobić nieiakie wrażenie; przyznay się, wszak zgadłem?

-- Czemu nie, wyznaię, że mi się Juliia bardzo podobała i że o niéy myslałem. Panna dobrze wychowana, przyiemna, wesoła.

— Doday: piękna, bogata; co to przymiotów razem! wiesz co? żeń się, ia cię oświadczę Panu Kasztelanowi, ón nie może mieć nic przeciwko tobie; urodzenie, maiątek, powierzchowność nawet, wszystko za tobą mówi; możesz się podobać Pannie, a ia wszystko z rodzicami skończę.

— Tak się to mówi, a gdyby przyszło do tego, toby się na niczém skończyło; a potém, czyż można tak nagle rzeczy robić, mnie ieszcze i razu małżeństwo na myśl nie wpadło; ani móy dóm nie urządzony na to, ażebym w nim godnie małżonkę mógł przyiąć, ani nawet na piérwszy moment mam dość przystoyny ekwipaż, abym mógł stanąć w rzędzie konkurrentów Panny Kasztelanki; nakoniec, przyznam się nawet Wuiaszkowi, że nie mam teraz pieniędzy na to wszystko...

— Więc gdyby były pieniądze, -- rzekła Emiliia, któréy iedna tylko ręka machinalnie klawiszów szukała od początku rozmowy Karola z iéy oycem, — tobyś może myślał o Julisi, a iak ich nie będzie, to ci dziś wieczór wywietrzeie z głowy... Już tu była wzmianka o małżeństwie, a przywiązanie prawdziwe i poznanie osoby, maią bydź dopiero skutkiem piérwszych konkurentskich kroków za pomocą pieniędzy rozpoczętych?.. Zapewne, ożeń się wprzódy, a potém będziesz myślał o tém, iakim sposobem do żony przywiązać się można.

Znać, że Panna i ieszcze do tego na wydaniu, — odpowiedział P. Woynicki, dla którego za długo iuż trwała rozmowa córki — Zostaw romanse wiekom pasterskim i pamiętay o tém, że bez nich można się obeyść w małżeństwie, aby się tylko humory zgodziły, i aby nadewszystko było za co dobrze żyć, to każde małżeństwo będzie z sobą żyć dobrze. Julisia z resztą nie mą wcale przesadzonéy czułości, nie powierza ona tkliwych tęsknot gaiom, strumykom, księżycowi, i owszém iest to Panna maiąca wiele rozsądku, która nie daiąc się ułudzić miłosnym uroieniom, zapewne dobry wybór uczyni. Przyznasz także, że Karol podobać się może, i że rozsądna Panna iego oświadczenie przyiąć powinna; ieżeli mu się tedy Juliia spodobała, dla czegożby nie miał starać się o nię, dla czegożby nie miał iéy dostać? a ia zatém iestem, żeby się żenił, bo im wcześniéy, tém le-

pièy. Namyśl się Karolu; iak tylko będziesz chciał, to gotowego ze mnie masz swata, wszakżem ia iuż dziesięć małżeństw skoiarzył.

— Z których się sześć rozchwiało... dodała Emiliia po cichu. — Wuiaszek wyszedł, Emiliia zaięła się sonatą, a Karol w głębszém ieszcze zamyśleniu siedział na kanapie. Żywa wyobraźnia iego zbliżała chwilę skoiarzenia ogniw małżeńskich; wystawiała mu przyiemne chwile obok Julii spędzane, pochlébne prześladowania znaiomych i krewnych z powodu przyszłego małżeństwa. Pomiędzy słodkiemi marzeniami zaięły mieysce kocz, karéta spuszczana, kusa czwórka, stangret z angielska ubrany, lub co piękniéy dwa żokiety; daléy uczta ślubna, wiwaty spełniane, cukrowa kolacyia, przenosiny... Co to powodów do zaięcia uwagi, ileż to sposobności pokazania się, i iak elegancko mówią brylowania na świecie! cóż dopiéro gdy przyydzie wspomniéć na to, ileto ludzi o moiém szczęściu mówić będzie, ileto handlarzy koni, siodlarzy, kupców i maystrów wszelkiego rodzaiu niém zaiętych i hoyność moię uwielbiaiących; a samo znaczenie choć na moment w Warszawie, pochwały żony na teatrze, w ogrodach, na balach; zwracanie oczów na móy ekwipaż w Aleach, na Bielanach.... Co tu szczęścia razem, ile silnych i przekonywaiących do serca mówiących powodów za małżeństwem! nie dziw, że przemogły nad zamyślonym Karolem; porwał się z kanapy i wyszedł za wuiem, aby mu postanowienie swoie ostateczne oznaymić.

Znalazł go w własnym pokoiu zaiętego obliczaniem rzeczywistego stanu maiątku Panny Kasztelanki, i ustanowieniem bilansu między nim a maiątkiem Karola. Naywieksza zachodziła kwestyia o wartość dóbr Pannie w posag przeznaczonych, i o to: czyby ie lepiéy na gotowe pieniądze, których Karol dla spłacenia długów potrzebował, zamienić nie wypadało? Zachodziło także pytanie, czy Kasztalan da co gotowizną? a w przypadku, że na to przystanie, trudność względem ich zahipotekowania na dobrach, gdzie pierwsze mieysce iuż było zaięte. Te wszystkie okoliczności mocno zaymowały poczciwego wuiaszka, a dawnego opiekuna Karola, który nie w osobistych iakich widokach, lecz przez zbytnią łatwowierność, i przez opieszałość zezwolił na to, aby w ciągu małoletności Karola, dzierzawcy zamiast płacenia summ umówionych, piérwszą hypotekę za pomocą pretensyi i bonifikacyi zaięli. Pan Karol też z swéy strony, po obięciu maiątku nie omieszkał był pomnożyć liczbę gości do swego maiątku za pomocą wexlów, obligów i słowa honoru, tak dalece: że przezorny wuiaszek, widział, iż dobre iak mówią małżeństwo było potrzebne, nie iuż dla dogodzenia życzeniom młodzieńca, iako raczéy dla wydźwignienia iego maiątku. Przytém znaydował Pan Woynicki sposobność do swatania, do oświadczeń i pretensyy, a to ieszcze w sąsiedztwie, tak dalece, iż wszystkie te powody razem, połączonę z możnością dogodzenia dawnéy słabości swoiéy, nakłoniły go zupełnie za małżeństwem Karola z Juliią, o którém wczoray ieszcze nikt nie myślał.

W tym stanie umysłu zastał wuia siostrzeniec, gdy wszedł do pokoiu, aby swoie oświadczyć postanowienie. Łatwo poiąć, że wszystko w dwóch słowach załatwione zostało, i że tylko nad chwilą i sposobem wykonania piérwszych zamysłów, zastanowić się wypadało. Dzień 22. Maia podał łatwą do tego sposobność, i imieniny Julii obrane zostały za tę stanowczą chwilę, w którey przedugodnie punkta dozgonnéy umowy ustanowione być miały. Tymczasem zaś wyiechał Karol do Warszawy po kocz nowy, nie mogąc się podstarzanym w dzień imienin pokazać, na co dobroć wuiaszka potrzebnego dostarczyła funduszu; ón zaś miał przez poboczne drogi wymiarkować rodziców, poznać sposob myślenia Panny względem Karola, i tym sposobem wszystko do piérwszych

oświadczyn przygotować. Przyiaźń Emilii z Juliią miała mu posłużyć, aby wymiarkować tę ostatnią, i w tym celu zalecił swéy córce, ażeby w liście przy iakiéykolwiek okazyi zręcznie przyiaciółkę swoię wybadała, i nie wspominaiąc iéy nic wcale o zamysłach Karola, iéy skłonności względem niego poznać starała się. Jak dalece Emiliia ten rozkaz dopełniła, o tém nas następuiący list przekona.

ROZDZIAŁ II.
Emiliia do Julii.

Móy oyciec zlecił mi dzisiay, abym ci bukiet ulubionych narcysów i tulipanów posłała, pod pozorem, że ci się chce przysłużyć pięknemi wzorami do kosza kwiatów, którego rys napoczęty na twoim widział stoliku: lecz ani się domyślisz, co ten bukiet w sobie ukrywa. Gdyby móy oyciec był młodszym, a ty nieco starsza, mogłabyś sądzić po tém, iż ia iako posłuszna córka, przyszłéy macoszce podarki oyca przesyłam; ale tu wcale o co innego idzie, a ia w trudném się znayduię położeniu, bo sama nie wiém, czy mam otwarcie, czy też podstępnie z tobą sobie postąpić; iedno mi nakazuie przyiaźń, drugie posłuszeństwo dziecinne, i iakkolwiek bądź uczynię, zawsze albo iednemu, albo drugiemu zadosyć się nie stanie.

Oyciec móy chce, abym cię zręcznie w pewnéy delikatnéy materyi wybadała, nie mówiąc ci wyraźnie, o co rzecz idzie, a szczérość i otwartość przyiaźni, a przytém przyznam się, niepodobieństwo zachowania taiemnicy, nakłaniaią mnie do tego, abym ci serce moie otworzyła. Gdy moiemu oycu naywięcéy o powzięcie pewnéy wiadomości idzie, więc dogodzę iego życzeniom, gdy ią od ciebie odbiorę, mnieysza o to, iakiego na to użyię sposobu. Otóż wiele słów, a mało rzeczy, powiész zapewne, ale moment ciérpliwości, a zadziwienie i trudność dania mi odpowiedzi umysł twóy zaymą.

Że tu o miłośnych iakich zamysłach iest mowa, tego się iuż zapewne domyślasz, i o tém nie wątpisz także, że nie móy oyciec, lecz móy brat cioteczny, będzie przedmiotem moiéy dyplomatycznéy missyi.

Bytność Karola w Ziemlinie mocne wrażenie w sercu iego zostawiła; knuią się u nas spiski, są wielkie zamysły, wielka gotuie się wyprawa, a wszystko się ciebie tyczé: nie dziw, że troskliwa o szczęście twoie Emiliia, otwarcie do ciebie przemawia, chociażby wiele taić powinna.

Karol tobą zaięty dał się słyszéć przed oycem moim z pochwałami o tobie, dosyć było na tém, aby się w nim dawna słabość swatania odezwała. Dzień imienin twoich przeznaczony iest do wykonania piérwszych zamysłów, w tym dniu uyrzysz Karola iako konkurrenta, i ieżeli moie pośrednictwo i badania moiego oyca pomyślnie póydą, w tym dniu ieszcze oświadczenie solenne nastąpi. Cóż ci powiém więcéy?.. domyślasz się, że mam wybadać z ciebie, co o Karolu myślisz? czy ci się podobał? i nawet czybyś go za męża chciała?

Jażto mam być użytą do takiéy czynności, ia, którą trwoga przeymuie na samo wspomnienie lekkomyślnéy decyzyi względem małżeństwa! Mamże cię namawiać lub błagać za moim bratem ciotecznym? gdy naymocniéy przekonaną iestem, iż wzbudzenie prawdziwéy miłości i położenie zaufania w osobie, nigdy iednéy chwili dziełem być nie może! poświęciłabym uczucia przyiaźni, które mnie z Karolem wiążą, naraziłabym się na nieukontentowania oyca moiego, i odwodziłabym cię sama, zamiast namawiania, od wyrzeczenia względem losu twego, od obiawienia myśli twoiéy w téy mierze, gdybym twego nie znała rozsądku, gdybym nie wiedziała, że Juliia w tak ważnéy sprawie lekkomyślnie postępować nie będzie. Wiém naprzód twoię odpowiedź, i nie czekaiąc nawet odpisu, oświadczę oycu moiemu: że ty Karola nie znasz ieszcze dosta-

tecznie, abyś o nim sądzić mogła, że nie możesz zezwolić na tak rychłe oświadczenie iego zamysłów; i że się wprzódy o twoię przyiaźń starać winien, nim potrafisz sądzić, czy ón iéy iest godnym. Taka będzie odpowiedż moia, i tutay użyię podstępu, bo go dobro méy przyiaciółki wymaga.

Emiliia.

Juliia do Emilii.

Wdzięczną ci iestem nieskończenie kochana Emilko za przyiacielską troskliwość twoię, ale nie mogę zataić ci tego, że mnie koniec twego listu rozśmiészył: chcesz odpowiadać za mnie nieodebrawszy odemnie odpisu, chcesz oświadczyć w imieniu moiém, że ia na tak rychłe wyiawienie zamysłów Karola nie pozwolę, a zapominasz o tém, że twóy cały list iest właśnie tych zamysłów oświadczeniem. Gdybym ciebie nie znała, mogłabym cię posądzić o bardzo zręczne podeyście, bo niechcący i zamiary brata swego mi obiawiasz, i zarazem na taką wyciągasz odpowiedź, aby się życzeniu oyca twego zadość stało: lecz nie Emiliio, twoie wyrazy tchną szczérością, á ia ci się wzaiemnością wypłacę.

Ale pozwól, niech się wygadam w materyi, która mnie do śmiéchu pobudza. U nas iest zwyczay oświadczania zamysłów konkurrenta pannie, i nadewszystko iéy rodzicom, w pewnéy naprzód oznaczonéy i dawno wszystkim wiadoméy epoce. Póki świeży ekwipaż młodzika i swata wiozący, przed dóm rodziców oblubienicy nie zaiedzie, póty są, a przynaymniéy być maią, zamiary iego taiemnicą dla niéy; trzeba koniecznie tego urzędowego aktu oświadczenia, aby wolno było o tém mówić, co iuż wszystkim od dawna wiadome. Ja ieszcze iak żyię ani takiemu aktowi obecną nie byłam, ani sobie wyobrazić mogę, iakie przy tém formalności dopełniane być muszą, i z prawdziwą uciechą wyglądam momentu, w którym i do naszego domu podobna konkuruiąca zaiedzie para. Jak to musi być zabawnie patrzać z zimną krwią na ukłony, spoyrzenia, przymówki, komplementa, i te wszystkie gorliwych afektów zabiegi, dla których nawet nazwiska dobrać nie umiem, co za smutna postać oświadczaiącego, a nadewszystko oświadczonego, nim niebezpieczne słowo usta przeydzie; co zą długie twarze tych, których wątpliwa odpowiedź omyli nadzieie... ah kochana Emilio! to wszystko musi być tak przedziwne, że cię zaklinam na wszystko, abyś twego oyca od oświadczyn solennych nie odwodziła. Tylko proszę cię, donieś mu, iż ia iestem bardzo wymagaiącą, i że ta uroczystość z przyzwoitą okazałością odbyć się musi. Zawczasu cię na nię zapraszam, abym miała komu uwagi moie czynić. Ale lękam się, abym tém gadulstwem moiém nie zawiodła dobrego mienia twego o moiém rozsądku, abyś mnie o lekkomyślność nie posądziła... nie bóy się o mnie kochana Emiliio, wszakże oświadczanie nie iest decyzyią, wszakże mnie to do niczego nie wiąże, żadnego na mnie nie wkłada obowiązku; zaręczam ci, że iakkolwiek mocnym będzie atak do czułości moiéy, przytomności iednak nie stracę, i że taką dam odpowiedź, któréy się wewnętrzne przekonanie nigdy nie wyrzeknie. Dla tego proszę cię, pozwól na oświadczyny; chciałabym wiele gości sprosić, żeby uświetnić pamiętny dzień oświadczenia i aby mieć sposobność śledzenia po rozmaitych twarzach wrażenia, które ta okoliczność na nich uczyni. Konrada naszego niezawodnie zaproszę, i obiorę go sobie za nieodstępnego adjutanta, na którego pomoc w przypadku niedostatku sił własnych, z pewnością rachować będę.

Oycu twoiemu dziękuię bardzo za kwiaty; iest to godném pastérskich wieków, że miłośne expedycyie w kwiatach ukrywa. Daruy mi te żarty droga przyiaciołko! wiész, co ia myślę o miłości, iak się z nią nielitościwie obchodzę, nie dziw więc, że przy wydarzo-

néy porze przekąsów moich kupidynkowi nie szczędzę. Nie myśl iednakże, aby to powątpiewanie o uczuciach prawdziwéy miłości w naszym wieku, miało mnie czynić nieczułą na piękne i szlachetne serca wzruszenia; abym nie miała cenić słodyczy szczérego przywiązania dobranego małżeństwa, i wielbić świętych uczuć miłości rodziców ku dzieciom; nie myśl także, abym miała się wyrzekać małżeństwa. Nie miłość, bo téy we mnie konkurent nie wzbudzi, lecz rozsądek i przyiaźń kierować będą mym wyborem: nie mogę nawet przed czasem mówić, że ten wybór na twego brata nie padnie, lecz nim go poznam, pozwól, niech się uśmieię z tych próżnych zabiegów, które mi nic nowego nie odkryią, i które nas wcale nie zbliżą. Spodziewam się, że przed imieninami ieszcze się z sobą zobaczemy i uściskamy lepiéy, iak to na piśmie uczynić mogę. Twoia szczéra

Juliia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŁZY.

Losy płacze nieżyczliwe,
Płacze utraty kochanka,
Roniąc łezki, łezki tkliwe
Od poranka, do poranka:

„Smętne, tęskne oczy moie
Rońcież odtąd w każdéy dobie,
Rońcie bez przerwy łez zdroie,
Bo ón w grobie! bo ón w grobie!“

„Płacz, że losy nieżyczliwe,
Płacz córo straty kochanka,
Roniąc łezki, łezki tkliwe,
Od poranka, do poranka.“

Tak iéy rzecze oyciec tkliwy:
„Łzy są pociechą iedyną,
Łzy niech roni nieszczęśliwy.
Bo łzy z Lemnos źrzódła płyną.“

„A to źrzódło, dziécię moie,
Jak piękną władzę ma w sobie!
Ten, kto sączy iego zdroie
Zapomni, że miły w grobie.“

„Takaż własność łez potoku?“
Strwożona rzecze dziewica,
I łzawe oko po oku,
I łzawe otarła lica.

A potem w nieba błękicie
Tak długo wiesza powieki,
Aż w iéy oczach zgasło życie,
Aż tam się wzniosła, gdzie wieki.

Fl. Chli.

WARSZAWA.

(z Rozm. warsz. Nru. 2.)

Wiadomo czytelnikom z Numeru przeszłego Rozmaitości warszawskich, że dészcz i wiatr silny zmusił nas do zamknięcia okna, i przerwał obserwacyie moiego przyiaciela. Widok rozmaitych osób, na iednéy z ludnieyszych ulic, rozkołysana wyobraźnia rozmaitością przedmiotów, wszystko to było powodem, że przez długi czas ieszcze rozmowy nasze miały tęż samę dążność iak wprzódy; szczególniéy zaś móy przyiaciel obserwator, ciągle filozofował: a zaprzestawszy postrzeżeń szczegółowych, w ogólnieysze wdał się rozumowania: — w rozumowaniach tych iednak nie mógł się od piérwiastkowego założenia oddalić, to iest, mówił ieszcze o rozmaitości. »Dobroczynną iest natura (rzekł do mnie), że wléwa w ludzi tak rozmaite skłonności i żądze. Ilekroć widzę przed sobą wielki zbiór ludzi, myśl ta mnie zaymuie. Jak nie masz dwóch twarzy, zupełnie we wszystkiém do siebie podobnych, tak nie masz dwóch ludzi, którychby skłonności i uczucia we wszystkiém się z sobą zgadzały. Ta rozmaitość skłonności, daie początek rozmaitym rodzaiom powołania i stanu. W rzeczy saméy nie możnaby inaczéy wytłómaczyć z kąd to pochodzi, iż nie masz tak przykrego a często nawet tak poniżaiącego zatrudnienia, któreby nie znalazło amatorów, i na téyto właśnie za-

sadzie społeczność stoi. Bo cóżby proszę było, żeby w iakim kraiu przez rok np. cały nie rodzili się ludzie tylko ze skłonnością do pisania wiérszy, do muzyki, albo co gorsza, ze skłonnością nierobienia niczego, czyli z silném usposobieniem do bezczynnego a wygodnego życia... oto massa narodzonych przez ten rok dzieci, równałaby się massie wiérszopisów, muzyków, lub wygodnych próżniaków, a piérwiastek z tego wyciągnięty okazałby (zwłaszcza gdyby urodzay ten potrwał przez łat 10), iż w kraiu tym byłoby komu pisać wiérsze, grać, śpiewać i t. d. — byłoby komu nic nierobić, ale nie byłoby komu siać, orać, trudnić się niezbędnie potrzebnemi rzemiosłami i t. d. i t. d. Błogosławmy więc naturę za to, iż wlewa w ludzi tak rozmaite skłonności, a prośmy ią tylko o to, żeby przy téy rozmaitości, iaką zachowuie w obdarzaniu skłonnościami rodzących się, naymniéy nam raczyła przysyłać istot, maiących wrodzoną skłonność do podłości, szkodzenia drugim, egoizmu, skąpstwa, iadowitey zazdrości, przewrotności, i tym podobnych niewinnych przymiotów....

Lecz ieżeli natura, czyli raczéy ten co stworzył naturę, wlewaiąc rozmaite w ludzi skłonności i usposobienia, zapewnił przez to byt społeczeństwa, niemniéy i z innego względu, ta rozmaitość skłonności i usposobień umysłowych iest bardzo korzystna i zbawienna dla ludzi. — Za rozmaitością bowiem skłonności i stopniem władz moralnych, idzie rozmaitość wyobrażenia o wielkości, sławie, znaczeniu i szczęściu. Wracam się do podobnego iak wprzód założenia, i zapytuię znowu, coby to z tęgo wynikło, gdyby np. w kraiu iakim urodziło się naraz 50 000 ludzi, a wszyscy (mimo wychowania, które iednak silnie wpływa na skierowanie skłonności) niczém niezachwianą mieli skłonność do wyniesienia się na naywyższy stopień dostoieństwa w społeczeństwie, do wsławienia się przez rozgłośne i nadzwyczayne czyny? Coby ztąd wynikło, łatwo każdy zgadnie; to tylko nadmienić tu można, iż nie stałoby dla nich państw, krain, wysp, półwysp, przylądków i t. d. — i że przy tak wielkim urodzaiu ludzi nadzwyczaynych, małoby się może zostało na świecie ludzi zwyczaynych. Czyliż więc nie lepiéy tak, iak iest dotąd? Czyliż nie lepszą iest rozmaitość skłonności i usposobień, a zatém wyobrażenia o szczęściu i wielkości. Nie ieden chciwy sławy i wielkości, w troskach i krwawych znoiach pędząc życie, smutnie skończył zawód nadzwyczayny: a P. Alfons, kuzyn móy (wszak o kuzynach wolno mówić), tak iest szczęśliwy i tak upoiony sobą, (kiedy mu się którego dnia uda dobrze zawiązać chustkę; kiedy siedząc w krześle na teatrze, do woli się nastrzéla po lożach i t. d. zgrabną lorynetką,) iak ów wódz, który wygrał stanowczą bitwę i upokorzył niechętne sobie stronnictwa. Owszém stokroć iest szczęśliwszy P. Alfons, bo gdy tamten, zwyciężywszy nawet częstokroć musi się lękać zasadzek i łamać głowę, iakby naylepiéy korzystać ze zwycięztwa; Pan Alfons wesoły i swobodny, śpieszy na salony zbiérać nowe laury, które mu dowcip salonowy, wsparty gładkością twarzy, zapewnia. Wierzay mi przyiacielu!.. — »Wierzę, aż nadto wierzę, przerwałem, znużony ciągłém słuchaniem. To Pan zdaniem moiém, kto przestał na swoiém; ale iuż późno.« — Słusznie mówisz, dziesiata wybiła, więc bądź zdrów, zamawiam iednak sobie na drugi raz dokończenie przerwanéy materyi.« — *Apropos*, obserwacyie i rozumowania zupełnie wybiły mi z głowy, pokazanie ci listu oryginalnego, który dziś odebrałem. Przeczytay! i sądź.« Wyszedł móy przyiaciel, a ia przeczytawszy, osądziłem za rzecz przyzwoitą udzielić go czytelnikom. Niéma w nim może dowcipu, ale iest interesuiący, z pdwodu otwartości piszącego, i ważności przedmiotu.

MYŚLI.

Czyniémy często zapytania, czyli iest to szczęściem być czułym? Równieby więc zapytać się można, czyliż iest to szczęściem być człowiekiem? Bez wątpienia, szczęśliwe dusze czułe, gdyż one tylko korzystać umieią z bytu swoiego, i z związków społeczeństwa. Jeżeli zapytamy się naszych skłonności, uczuiemy, iż serce pociąga nas z natury do tego wszystkiego, co nas łączy z bliźniemi. Przyiaźń, litość, wspaniałomyślność, dobroć, tkliwość, te węzły naysłodszego towarzystwa, są to uczucia, które Stwórca naszego iestestwa wlał w dusze nasze, i które powinniśmy pielęgnować, tak dla naszego, iak i współbliźnich dobra. Ileżto razy doświadczamy, iż nasze troski, nasze ciérpienia, mniey nas bodły, gdy ie kto z nami dzielił, równie iak ciężar mniéy waży, gdy nam kto do dźwigania onego pomaga. Nawet łzy wylewaiąc nad nieszczęściem bliźniego, czuiemy iakąś pociechę, łzy te napełniaią radością serce tego, który ie wyléwa, a niosą ulgę cierpiącemu bliźniemu. Z pomiędzy wszystkich istot obdarzonych poięciem, naygodnieyszym wzgardy i naynieużyteczniéyszym iest człowiek nieczuły. Nieczułość bowiem niszcząc doskonałość człowieka, i zrywaiąc naywiększą część węzłów, które go z rodzaiem ludzkim łączyły, czyni go stworzeniem dzikiém i odosobnioném. Na mieyscu miłości dobroczynnéy, która nas do ludzi przywięzuie, i w szczęściu bliźnich siebie uszczęśliwia, daie się widzieć miłość własna, niesprawiedliwa, i od ludzkości odrębna; która zagarnąwszy pod swą przemoc wszystko co ią otacza, przywłaszcza sobie prawa i przywileie, i szuka szczęścia w przygnębieniu bliźnich. — Nic zaś człowieka bardziéy do bóstwa nie zbliża, iak dobroczynność; gdyż ta iest wiernym obrazem Boga, który nie przestaie wylewać swoich dobrodzieystw na cały ród ludzki. Naypięknieyszy dar (mówi Pythagoras), iaki niebo człowiekowi dać mogło, iest wolność mówienia prawdy i czynienia dobrze, gdyż to go równa bóstwu. Naypiérwszém uczuciem iakie Bóg wlał w serca nasze, uczuciem które z nami się rodzi i umiéra, iest chęć uszczęśliwienia siebie. Lecz Twórca natury przeznaczywszy nas do życia towarzyskiego, chciał, by szczęście nasze z szczęściem innych było spoione, a ta sama ręka, która wlała w duszę naszę miłość własną, wytłoczyła w nas miłość bliźniego. Nie psuymyż więc tak pięknego dzieła, kochaymy bliźnich, przebaczaymy im błędy, upominaymy występnych, nie ustawaymy dawać im wzór z siebie cnót, dobroczynności i wszelkich szlachetnych czynów, czyńmy dobrze nawet i tym, co nas dręczą, a w własném przekonaniu znaydziemy nagrodzę.

An...... Kre.........

ZAGADKA.

Ze sztuki i natury biorąc móy początek,
Nie dam umrzéć, choć życia nie przedłużam wątek;
Naywiększém podobieństwem uwodzę przyiemnie;
A starzejąc się, więcéy młodości iest we mnie. —

A...—

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 18. Października t. r. dano w Teatrze naszym pierwsze przedstawienie Dramatu we trzech aktach z francuskiego d'Aubigny, przez B. Majeranowskiego przełożonego, pod nazwiskiem: Uczucie honoru i moc przyiaźni, czyli: Dway Sierżanci. Autor wziął osnowę do téy sztuki z piękney Szyllera Ballady: Rękoymia, znaney i w ięzyku polskim z trafnego tłumaczenia J. N.

Kamińskiego. Zaletą rzeczonéy sztuki są niektóre prawdziwie drammatyczne sceny i wyborne rozwiązanie zawikłanych stosunków. P. Bensa w roli Felixa Sierzanta mocno podobał się publiczności i od téyże wywołany został. Czas Seymu korzystnie działał na teatr, wszystkie prawie mieysca były zaięte.

Dnia 22. Paźdz. t. r. dano Komedyią we 3 aktach z francúskiego, pod nazwiskiem: Chwila płochości, czyli: Mąż i żona w iednym przypadku. Komedyia ta utrzymuie się iuż lat kilka na scenie naszéy; zawsze ona publiczności dobrym obdarzonéy smakiem podobać się będzie. Dowcipna, delikatna, przekonywa nas, że iéy autor strawił młodość swoię w wytwornych salonach Paryża. Drugi akt iest wzorowy, iedne tylko postrzegałem nienaturalność, o którą teatr tuteyszy obwiniać można. W drugim akcie, w scenie, kiedy Amaliia kryie się przed mężem za źwierciadłą, nietylko, że takowe w tym względzie użyte, było za małe, i psuło iluzyią koniecznie tutay potrzebną, ale oprócz tego, aktor graiący Zacniewskiego, iak gdyby umyślnie, położył kapelusz na krześle stoiącém koło samego źwierciadła, i dla tego odchodząc musiał z odwroconą twarzą brać kapelusz, inaczéy byłby na wszelki sposób żonę obaczył. Jest to małe uchybienie; w innych scenach grał dobrze, a osobliwie w scenie, kiedy wiersze dyktuie. — Nastąpiła Komedyia iednoaktowa oryginalnie wiérszem przez Alex. Hr. Fredrę napisana, pod nazwiskiem: Zrzędność i przekora. Była przyięta z zapałem, iak wszystkie sztuki wybornego autora Geldhaba. P. Nowakowski w roli: Pana Jana Zrzędy, oddał trafnie ten komiczny charakter, i od publiczności oceniaiącéy iego usiłowania iednogłośnie wywołany został. — Pan Józef Klepsch, wyzwoleniec Konserwatorium pragskiego, grał między aktami na oboju *Allegro* i *Adagio* Koncertu Fischera, Profesora tegoż Konserwatorium, a między pierwszą i drugą sztuką Waryiacyie na thema węgierskie Koliwody.

Dnia 25go Października r. b. dano Trajedyią, oryginalnie w 5. aktach wiérszem napisaną, pod nazwiskiem: Ludgarda. Znana ta i tylekroć iuż oceniona Trajedyia, stawia imię iéy autora Ludwika Kropińskiego, na czele dramatyków polskich. Kropiński przemawia w każdéy scenie swoiéy Ludgardy ięzykiem czułości, farbami żalu maluie nam los nieszczęśliwéy kobiéty, któréy cnoty zachwycaią, a któréy niezasłużone nieszczęście łzy wyciska. Kogoż nie rozrzewni iéy mowa, gdy klękaiąc przed niewdzięcznym Przemysławem, temi do niego przemawia wyrazy:

„Żegnam cię iuż nie męża, lecz ieszcze iak pana,
Przebacz przebaczaiącey, któréy wina cała:
Że Ryxę i że ciebie zbyt może kochała.
Ulegaiąc twéy woli i kraiu potrzebie,
Żegnam cię iuż na zawsze... na zawsze? i ciebie?
Okrutny! żyy szczęśliwy!" . . . .

Pani Kamińska (Ludgarda) umiała uczuć w téy scenie stan nieszczęśliwéy Krolowy, iéy głos tkliwy przenikał do saméy głębi serca i na iéy pochwałę powiedzieć mogę, iż widziałem łzy, które roniąc sama wyciskała drugim. Taki tryumf iest piękniéyszy od nayhuczniéyszych oklasków. — Co się tycze samego autora, iedną tylko uczynię uwagę: Kiedy w scenie 3, akcie 5. Ludgarda odkrywa w monologu niewinność swoię (chociaż nienaturalnym czyni to sposobem, albowiem monolog niczém więcéy nie iest, iak tylko natłokiem myśli wzburzonych namiętnościami), Przemysław słyszy głos iéy, wychodzi z błędu względem iéy winy, chce ią nawet ratować:

„Ryxo! gdzież iesteś? litość w to serce się wdziera,
Ludgarda nayczulliwsza! Ludgarda umiera!
Moiaż ręką niewinnéy ma być krew przelana?
Potwarco! zginiesz! biegnę" . . . . .

Dla czegoż nie biegnie, dla czegoż daie zatrzymać się Ryxię? Idzie tu o życie téy, która go iuż do litości skłoniła, którąby rad ocalił . . . . . i dla czegoż stoi i słucha długiéy mowy Ryxy? Tymczasem iest to tylko móy pomysł, może bieglejsi w sztuce odemnie zechcą go zgłębić i sprostować; każdy ma swóy sąd własny, ale częstokroć i zdanie naymniéy znaiącego się zdoła się na coś przydać i rzucić światło, które biegleyszym za przewodnika służyć może. — Oprócz Pani Kamińskiéy wywołanéy na końcu sztuki, zasługuią na zaszczytne wspomnienie PP. Bensa (Przemysław), Smochowski (Sambor), Budkiewicz (Nałęcz) i Nowakowski (Henryk), wreście Pani Starzewska w roli Ryxy. Zachwycaliśmy się nad iéy grą w scenie 5téy aktu 3go, kiedy zwierza się Ludgardzie, iż także kocha Przemysława:

„Ludgarda.

Czyż ta, co mi kochanka wydrzeć miała zawiść,
I twoię dla mnie przyiaźń zmieniła w nienawiść?

Ryxa.

Zgadłaś!

Ludgarda.

Mylisz się, próżna iest twoia obawa,
Ja kocham Przemysława.

Ryxa.

I ia Przemysława."

Pani Starzewska wyrzekła te słowa z pewnością i dumą szczęśliwéy kochanki. X. X.

Z Warszawy — Zmarły teraz Król Francuzki Ludwik XVIII. blisko przez dwa lata (1802) mieszkał w Warszawie, wraz z swą Małżonką, tudzież Xciem Angulem i iego Małżonką. Przez zimę mięszkaniem iego był piękny dom Wasilewskich na krakows. Przedmieściu, tudzież pałac między kościołem Bernardynów i dzisieyszym Towarzys. Dobroczynności, w ówczas należący do Hrabiego Mniszcha. Przez lato rodzina Burbonów mieszkała w tak zwanym Białym domku w Łazienkach Królewskich, Ludwik XVIII. przybrał w ówczas tymczasowe nazwisko Hrabiego de Lille, orszak iego Dworu składał się z 40 osób. Prawie codziennie przechodził się w południe przez godzinę w ogrodzie Saskim, a często zwiedzał Jabłonne. Ta dostoyna rodzina chociaż w ówczas miała ograniczone dochody, lecz hoynie wspierała nieszczęśliwych. Małżonka Ludwika XVIII, często odwiedzała Teatr Narodowy; ulubionem dla niey widowiskiem była Opera: Przerwana Ofiara.

Z Pruss. — Przez ugodę zaszłą między król. Saskim wyższym Urzędem pocztowym, ustanowiona będzie od dnia 27. Września r. b. między Berlinem a Lipskiem, poczta dla osób. Powozy dla téy poczty są na 6 osób i dobrze urządzone. Cena mieysc za tę pocztę z Berlina do Lipska wynosi 6 talarów i 9 saskich groszy. Z Lipska do Berlina taż sama cena, trzeba tylko dodać 20 dobrych groszy w M. K. Podróżny może wziąć z sobą 20 funtów, które atoli powinny być włożone w tłomoczek.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.